Bertolt Brecht (1898 — 1956)

Bertolt Brecht

Wiersze wybrane

Wybór: Piotr Strębski (http://strebski.dyktatura.info)
Wersja z 04.07.2008

*** * ***

Nasi wrogowie mówią: Walka skończona
A my mówimy: Dopiero się zaczęła

Nasi wrogowie mówią: Prawda jest unicestwiona
A my mówimy: Znamy ją nadal

Nasi wrogowie mówią: Nawet jeśli ktoś zna jeszcze prawdę
To już jej nie może rozpowszechniać
A my rozpowszechniamy

Oto jesteśmy w przededniu bitwy
Oto wykuwanie naszych kadr
Oto jest rozpatrywanie planu walki
Oto jest dzień przed upadkiem
Naszych wrogów

Wspomnienie o Marii A.

1
Owego dnia w modrym miesiącu wrześniu
W ciszy pod drzewem młodej śliwy
W ramionach mych tę cichą, bladą miłość
Jak sen uroczy tuliłem – szczęśliwy.
Nad nami obłok stał na letnim niebie,
Długom oderwać nie mógł odeń wzroku –
Tak biały był i tak wysoko bardzo.
A gdym wzniósł oczy, było po obłoku.

2
Od dnia owego cicho przepłynęło
Pomimo nas tak wiele już miesięcy
I drzewa śliw na pewno dawno ścięto.
Chcesz wiedzieć coś o tej miłości więcej?
Powiem: przypomnieć sobie jej nie mogę,
Lecz nie zaprzeczam, że wiem o kim mowa.
Ale jej twarzy, wierz mi, nie pamiętam,
Wiem tylko to, żem wtedy ją całował.

3
O pocałunkach zapomniałbym także,
Gdyby nie było owego obłoku.
Pamiętam go i będę już pamiętał –
Tak biały był i płynął tak wysoko.
Te śliwy może jeszcze teraz kwitną,
Owa kobieta może po raz siódmy matką.
Lecz obłok ten kwitł tylko minut parę,
A gdym wzniósł oczy, już unosił wiatr go.

Wiosna
(1938)

Dziś, w niedzielę wielkanocną rano,
Nagła burza śnieżna przeszła przez wyspę.
Między zielonymi krzewami legł śnieg. Mój młodszy syn
Powiódł mnie do drzewka morelowego u muru domu
Oderwawszy mnie od wiersza, w którym wskazywałem palcem na tych.
Co szykują wojnę, która
Kontynent, tę wyspę, mój naród,
Moją rodzinę i mnie
musi zniszczyć.
Milcząc położyliśmy worek
Na marznące drzewko.

1940

Mój młody syn mnie pyta: czy mam się uczyć matematyki?
Po co, powiedziałbym. I tak spostrzeżesz, że dwie kromki chleba
To więcej niż jedna.
Mój młody syn mnie pyta: czy mam się uczyć francuskiego?
Po co, powiedziałbym. To państwo upada.
Pocieraj ręką brzuch i jęcz,
A już będziesz zrozumiany.
Mój młody syn mnie pyta: czy mam się uczyć historii?
Po co, powiedziałbym. Naucz się głowę chować w piasek,
A może się uratujesz.

Tak, ucz się matematyki, powiadam,
Ucz się francuskiego, ucz się historii!

Do śpiewania w więzieniu

Ich kodeksy i rozporządzenia
I więzienia i twierdze
(Już nie mówiąc o ich opiece społecznej!)
Ich są klawisze i sędziowie
Dobrze płatni i na wszystko gotowi
No, i po cóż to?
Czyżby sądzili, że nas tym załatwią?

Nim szlag ich trafi (a to prędko pójdzie)
Zdążą się przekonać
Że wszystko to już nie da im nic

Oni mają gazety i drukarnie
Żeby zwalczać nas i zamykać nam usta
(Już nie mówiąc o ich mężach stanu!)
Oni mają klechów i profesorów
Dobrze płatnych i na wszystko gotowych
No, i po cóż to?
Czyżby musieli aż tak bać się prawdy?

Nim szlag ich trafi (a to prędko pójdzie)
Zdążą się przekonać
Że wszystko to już nie da im nic

Ich są czołgi i armaty
I granaty ręczne i kulomioty
(Już nie mówiąc o ich pałkach gumowych!)
Ich są gliniarze i żołnierze
Kiepsko płatni i na wszystko gotowi
No, i po cóż to?
Czyżby mieli takich potężnych wrogów?

A ponad nimi – ich bojowe samoloty,
Co zaciemniają niebo – a przed nimi
Ich oddziały wojskowe i szwadrony czołgów.
I na transparentach
Szerokich niosą hasła oraz
Wielkich nauczycieli wizerunki. Płótno
Jest przejrzyste i wszystko
Widać jednocześnie.

Powiewają wysoko małe chorągiewki
Na cienkich kijkach. Wszędzie, w najdalszych ulicach,
Kiedy pochód przystaje, wnet rodzą się tańce
I zabawy. Radosne wciąż ciągną pochody,
Wiele pochodów obok siebie, radosnych –
A dla wyzyskiwaczy wszystkich
To jest groźba.

O wielki Październiku klasy robotniczej!

Wielki Październik
(1937)

O wielki Październiku klasy robotniczej!
Nareszcie się podnieśli ci, którzy tak długo
Do ziemi byli zgięci. Żołnierze, którzyście
Wycelowali wreszcie broń w dobrym kierunku!
Ci, którzy ziemię uprawiali wiosną,
Dokonali tej pracy nie dla siebie. Lato
Zgięło ich jeszcze niżej. A plony zwieziono
Jeszcze do pańskich spichrzów. Lecz Październik
Już we właściwych dłoniach ujrzał chleb!

Odtąd
Świat pełen jest nadziei.
I towarzysz z Walii i kulis z Mandżurii,
Robotnik z Pensylwanii, który żyje gorzej od psa,
I robotnik niemiecki, brat mój, który jeszcze
Zazdrości mu, już wszyscy
Wiedzą, że istnieje
Październik.

Dlatego właśnie żołnierz milicji hiszpańskiej
Z mniejszą trwogą ogląda
Samoloty faszystów, które wyruszyły
Przeciw niemu.

A w Moskwie, w sławnej stolicy
Wszystkich robotników,
Przez Plac Czerwony przechodzi co roku
Nieskończony pochód zwycięzców,
Wiodąc ze sobą sztandary swych fabryk,
Podobizny traktorów, wiązki wełny z tkalni
I snopy z wielkich kołchozów.

Bo sądzą, że jakoś im ujdzie
Że coś wesprze ich, zanim upadną
Aż pewnego dnia (a to prędko pójdzie)
Ujrzą, że i tak idą na dno
Choćby nie wiem jak ryczeli: Stójcie!
Ani pieniądz, ani armaty
Nie ocali ich od zatraty już nic!

Handlarz niewolników

Handlarzu niewolników, czy masz pracę dla mnie?
Handlarzu niewolników, zrobię wszystko dla ciebie!
Handlarzu niewolników, czy masz pracę dla mnie?
Handlarzu niewolników, zrobię wszystko dla ciebie!

Sprzedam ci swoje ręce, sprzedam ci swoją głowę.
Obiecuję ci nie myśleć za wiele i nie zaglądać ci do garnka.
Dla mnie jesteś aniołem, który nam biedakom daje pracę.
Bez ciebie umarłbym z głodu, cieszę się, że jesteś.

Handlarzu niewolników, czy masz pracę dla mnie?
Handlarzu niewolników, zrobię wszystko dla ciebie!
Handlarzu niewolników, idź do telefonu.
Nie słyszysz? już dzwoni.

Z wypracowanych trzystu pięćdziesięciu zabierasz mi sto pięćdziesiąt.
Potrzebuję tylko czegoś do jedzenia i może od czasu do czasu kielicha.
W ogóle nie potrzebuję dużo pieniędzy, bo nie jestem tego wart.
Przez całe swoje życie niczego się nie nauczyłem, oprócz tego, że
lepiej trzymać się koryta.

Handlarzu niewolników, czy masz pracę dla mnie?
Handlarzu niewolników, zrobię wszystko dla ciebie!
Handlarzu niewolników, czy masz pracę dla mnie?
Handlarzu niewolników, zrobię wszystko dla ciebie!

U wysoko postawionych

Mówienie o jedzeniu jest czymś przyziemnym.
Przyczyna: oni
Już zjedli.

Ci z dołu muszą zejść z tej ziemi,
Z dobrego mięsa
Nic nie skosztowawszy.

By pomyśleć, skąd przychodzą i
Dokąd idą, są
W piękne wieczory
Zanadto zmęczeni.

Gór i olbrzymiego morza
Nie widzieli jeszcze,
Gdy skończył się już ich czas.

Jeśli ci z nizin
Nie pomyślą o rzeczach niepodniosłych,
Nie podniosą się nigdy.

Nie widać już mężczyzn. Tylko kobiety
Stoją z kamiennymi twarzami, ręką osłaniając oczy
Przeciw uderzeniom deszczu, patrzą na dach.

Znów zaczyna się bicie. Na przesłuchaniu
Kobiety mówią: ten sztandar –
To prześcieradło, na którym
Odniosłyśmy człowieka, co wczoraj zmarł.
To nie nasza wina, że ma właśnie taki kolor.
Wiecie – jest czerwone od krwi zamordowanego.

Hymn do Boga

1

Głęboko w mrocznych padołach ludzie z głodu giną
A ty pokazujesz im z daleka chleb i dajesz konać z głodu
A ty na tronie siedzisz wieczny i niewidoczny
Promienny i okrutny siedzisz na wieczną równiną

2

Kazałeś umierać młodym i cieszącym się za życia
Ale tych, co chcieli umrzeć, trzymałeś przy życiu
Wielu z tych, którzy dziś leżą zgnili
Konając wierzyło w ciebie do ostatniej chwili

3

Kazałeś im biednym biedować długie lata
Bo tęsknota ich piękniejsza była od twojego nieba
Umierali nie doczekawszy się ciebie i twego świata
Lecz umierali szczęśliwi: i od razu gnili

4

Wielu mówi, że ciebie nie ma i tak jest lepiej
Ale jak może nie być czegoś, co tak oszukuje?
Skoro tylu żyje tobą i bez ciebie umrzeć by nie potrafiło
Cóż to za znaczenie ma: że ciebie nie ma?

Jak przyszłe czasy oceniać będą naszych pisarzy
Martinowi Andersenowi Nexö

1
Ci, których posadzono na złotych stolcach, by pisali,
Pytani będą o tych, którzy
Tkali im suknie.
Nie za ich wzniosłymi myślami
Śledzić się będzie w ich książkach, ale
Któreś tam przeciętne zdanie, z którego wnioskować można
O właściwościach tych, co tkali suknie,
Będzie czytane ze szczególną uwagą, gdyż tu może być właśnie mowa
O rysach sławnych przodków.

Całe literatury
Pisane językiem wymyślnym
Przetrząśnięte będą, by doszukać się śladów,
Że tam też buntownicy żyli, gdzie ucisk był.
Błagalne wołania do nieśmiertelnych istot
Będą świadczyły, że tu śmiertelni władali nad śmiertelnymi.
Kunsztowna muzyka słów o tym jedynie doniesie,
Że tu dla wielu nie było jedzenia.

2
Lecz w owych czasach będą ci sławieni,
Którzy na gołej ziemi siedzieli, by pisać,
Którzy siedzieli między tymi z nizin,
Którzy siedzieli między walczącymi,
Którzy donosili o cierpieniach tych z nizin,
Którzy donosili o czynach tych, co walczyli,
W sposób kunsztowny. W tej mowie szlachetnej,
Która dotąd była zastrzeżona

Sprawozdanie z Niemiec
(1935)

Dowiedzieliśmy się: w Niemczech,
W dniach brunatnej zarazy,
Nagle na dachu fabryki maszyn
W wietrze listopadowym powiał czerwony sztandar,
Wygnany stąd sztandar wolności!
W szary listopad z nieba
Padał deszcz zmieszany ze śniegiem,
Ale był to Siódmy Dzień Rewolucji!

I popatrz: czerwony sztandar!

Na podwórzach stoją robotnicy,
Ręką osłaniają oczy, patrzą
Przeciw uderzeniom deszczu, na dach.

Oto ciężarówki jadą ze szturmowcami,
Spędzają pod mur wszystkich w ubraniach roboczych,
Sznurkiem wiążą stwardniałe pięści.
Z baraków, po przesłuchaniu,
Słaniając się wychodzą
Do krwi pobici,
Lecz żaden z nich nie zeznał,
Kto był na dachu.

Przepędzili więc wszystkich, którzy milczeli,
Inni też mają już dość.
Lecz nazajutrz znowu powiewa
Czerwony sztandar proletariatu
Na dachu fabryki maszyn. Znowu
Dudni przez śmiertelnie ciche miasto
Krok szturmowców. Na podwórzach

nak
Nie wolno wam zapominać,
Że i beze mnie umrzecie razem ze swymi dziećmi."

Tak przemawiał kartofel i zwolna –
Podczas gdy malarz pokojowy w Operze wciąż ryczał
Dając się słyszeć wszelkiemu ludowi przez megafony – zaczął,
Niby na próbę, złowieszczą, widzialną wszelkiemu ludowi demonstrację:
Za każdym słowem malarza pokojowego kurczył się,
Malał, nędzniał i niknął.

Jedynie dla opiewania królów.

Ich opisy bezprawia oraz ich wezwania
Będą nosiły jeszcze odcisk kciuka
Tych z nizin. Tym bowiem
Zostały przekazane. Ci też
Dalej je przenosili pod przepoconą koszulą,
Przez kordony policji,
Do takich jak oni.

Tak, zaistnieje czas, kiedy
Ci mądrzy i przyjaźni pełni,
Wściekli i pełni nadziei,
Co siedzieli na gołej ziemi, by pisać,
Co otoczeni byli tymi z nizin i walczącymi –
Będą publicznie sławieni.

Jak tkacze dywanów z Kujan-Bułak uczcili Lenina
(1927)

1
Nieraz doznawał żarliwej czci
Towarzysz Lenin. Odlano popiersia i posągi.
Miasta i dzieci nazwano jego imieniem.
Wygłoszono mowy w najrozmaitszych językach.
Ku czci Lenina odbywają się wiece
I demonstracje od Szanghaju aż do Chicago.
Tak zaś go uczcili
Tkacze dywanów z Kujan-Bułak,
Małej osady w południowym Turkiestanie:

Trzęsąc się w febrze, dwudziestu tkaczy dywanów
Stoi wieczorem przed prostymi krosnami.
Krąży febra: dworzec kolejowy
Napełnił się brzękiem komarów, gęstą chmurą,
Która podnosi się z bagna za starym cmentarzem wielbłądów.
Tymczasem kolej, która
Co dwa tygodnie przywozi wodę i dym, przywiozła
Pewnego razu wiadomość,
Że zbliża się dzień przeznaczony ku czci towarzysza Lenina,
A więc ludzie z Kujan-Bułak,
Tkacze dywanów, biedni ludzie,
Postanawiają, żeby towarzyszowi Leninowi i w ich osadzie
Wystawić gipsowe popiersie.
Kiedy odbywa się zbiórka pieniędzy na popiersie,
Wszyscy stoją
Wstrząsani febrą i podają
Latającymi rękami w trudzie zdobyte kopiejki.
A czerwonoarmista, Stiepa Gamalew, który

Sen o wielkim pesymiście
(z czasów braku kartofli)

Miałem sen:
Naprzeciwko Opery,
Gdzie malarz pokojowy wystąpił z wielką mową,
Nagle przed oczekującym ludem
Legł potężny kartofel, większy niż
Góra średniej wysokości,
I mowę wygłosił.
„Ja – rzekł głosem niskim –
Przybyłem, aby was ostrzec. Wiem oczywiście,
Że jestem kartoflem, małą,
Niepokaźną osobistością, nie cieszącą się zbytnim szacunkiem,
Ledwie wspomnianą
W podręcznikach historii, nie mającą żadnego wpływu
W wyższych sferach. Muszę ustępować,
Gdy mówi się o sprawach tak wielkich jak «honor» i «sława».
Nie uchodzi za rzecz szlachetną
Wynosić mnie ponad sławę. Ale – bądź co bądź wielu już ludziom
Przedłużyłem życie na tym padole płaczu.
Teraz musicie dokonać wyboru
Między mną a tym z Opery. Teraz trzeba rozstrzygnąć:
On albo ja. Gdy wybierzecie jego,
Stracicie mnie. Jeżelibym zaś
Ja wam był potrzebny, wtedy musicie jego wygnać. Przeto sądzę,
Że nie powinniście zbyt długo dawać ucha temu z Opery,
Który mnie całkiem wypędza. Chociaż
Grozi wam śmiercią
W wypadku, gdybyście się przeciw niemu zbuntowali, to jed-

Rozwiązanie

Po wybuchu powstania siedemnastego czerwca
sekretarz Związku Pisarzy
kazał rozdać w Alei Stalina ulotki,
w których można było przeczytać, że naród
zawiódł zaufanie rządu
i tylko przez zdwojoną pracę
mógłby je odzyskać.

Czyż nie byłoby przecież prostszym rozwiązaniem,
gdyby rząd
rozwiązał naród
i wybrał drugi?

Skrupulatnie liczy i ma bystre oko,
Widzi gotowość oddania czci Leninowi i cieszy się,
Ale widzi również niepewność rąk.
I nagle występuje z wnioskiem,
Aby za pieniądze na popiersie kupić nafty
I wylać ją na bagnisto za cmentarzem wielbłądów,
Skąd przylatują febrotwórcze
Komary.
Tak należy pokonać febrę w Kujan-Bułak i to
Ku czci zmarłego, ale
Żywej na zawsze pamięci
Towarzysza Lenina.
Ludzie powzięli uchwałę. W dzień przeznaczony ku czci Lenina
Ponieśli – idąc gęsiego –
Pogięte wiadra pełne czarnej nafty
Za osadę i polali tą naftą bagnisko.
Tak pomogli sobie, oddając cześć Leninowi,
A uczcili Lenina, pomógłszy samym sobie, i tak go właśnie
Pojęli.

2

Dowiedzieliśmy się, jak ludzie z Kujan-Bułak
Oddali cześć Leninowi. Kiedy wieczorem
Kupiono naftę i wylano ją na bagnisko,
Wstał na zebraniu ktoś i zażądał,
Ażeby na dworcu kolejowym umieścić tablicę
Z opisem tego zdarzenia i ścisłą informacją
O zmianie pierwotnego planu, o zamianie
Popiersia Lenina na febrobójczą beczkę nafty.
To wszystko ku czci Lenina.
A więc zrobili tak
I umieścili tablicę.

Kantata na śmierć Lenina

Opowiadają, że gdy Lenin umarł,
pewien żołnierz z warty żałobnej tak rzekł
do swego towarzysza: Nie mogłem w to
uwierzyć. Wszedłem tam, gdy leżał, i
krzyknąłem mu do o ucha: „Iljiczu,
wyzyskiwacze nadchodzą!" Nie poruszył się.
Teraz wiedziałem, że naprawdę umarł.

Gdy porządny człowiek chce odejść,
czy można go zatrzymać?
Powiedzcie mu, że jest potrzebny.
To go zatrzyma.

Co mogło zatrzymać Lenina?
Żołnierz ten tak rozumował:
Jeśli Lenin usłyszy, że wyzyskiwacze nadchodzą,
to może być chory, ale przecież wstanie.
Może przyjdzie o kulach,
może da się przynieść na rękach, lecz
wstanie i przyjdzie
żeby walczyć przeciw wyzyskiwaczom.

Żołnierz ten wiedział bowiem, że Lenin
całe swoje życie oddał
walce z wyzyskiwaczami.

A ponieważ żołnierz ów pomagał
zdobywać Pałac Zimowy
więc chciał już wrócić do domu, bowiem
dzielono już ziemię dziedziców.
Wtedy rzekł mu Lenin: Pozostań!

4
Wobec faktu, że jest węgla dosyć,
A tu nasze dzieci z zimna w izbie drżą,
Uchwalamy dzisiaj – tyle go nanosić,
By nam wszystkim było ciepło i ciepły był dom.

Wobec faktu, że nam wciąż grozicie,
Żeście skierowali lufy w naszą pierś,
Uchwalamy: odtąd marne życie
Będzie dla nas gorsze niźli śmierć.

5
Wobec faktu, że mówicie jasno:
Na nic kołatanie o podwyżkę płac,
Uchwalamy przejąć fabryki na własność,
Wobec faktu, że nam starczą – gdy nie będzie was.

Wobec faktu, że nam wciąż grozicie,
Żeście skierowali lufy w naszą pierś,
Uchwalamy: odtąd marne życie
Będzie dla nas gorsze niźli śmierć.

6
Wobec faktu, że nam nic nie dadzą
Rządy, które kłamią i wodzą za nos –
Uchwalamy dzisiaj, że pod własną władzą
Zgotujemy sobie lepszy i szczęśliwszy los.

Wobec faktu, że nam wciąż grozicie,
Żeście skierowali lufy w naszą pierś,
Uchwalamy: odtąd marne życie
Będzie dla nas gorsze niźli śmierć.

Rezolucja komunardów

1
Biorąc naszą słabość pod uwagę
Daliście nam prawo w niewolnictwie gnić.
Odtąd wasze prawa tracą wszelką wagę
Wobec faktu, że nie chcemy parobkami być.

Wobec faktu, że nam wciąż grozicie,
Żeście skierowali lufy w naszą pierś,
Uchwalamy: odtąd marne życie
Będzie dla nas gorsze niźli śmierć.

2
Wobec faktu, że nam głód doskwiera,
Że nas okradacie, choć nam to nie w smak,
Stwierdzić nam wypada – i to prawda szczera –
Że jest w sklepach dosyć chleba, którego nam brak.

Wobec faktu, że nam wciąż grozicie,
Żeście skierowali lufy w naszą pierś,
Uchwalamy: odtąd marne życie
Będzie dla nas gorsze niźli śmierć.

3
Wobec faktu, że tam dom za domem,
A wy nas do nędznych wysyłacie bud –
Uchwalamy przeto: zająć dom – i koniec,
Bo nam zbrzydła w naszych budach i nędza, i brud.

Wobec faktu, że nam wciąż grozicie,
Żeście skierowali lufy w naszą pierś,
Uchwalamy: odtąd marne życie
Będzie dla nas gorsze niźli śmierć.

Są jeszcze wyzyskiwacze.
A dopóki istnieje wyzysk,
musi się walczyć z nim.
Dopóki więc żyjesz,
musisz z tym walczyć.

Słabi nie walczą. Silniejsi
walczą może z godzinę.
Jeszcze silniejsi walczą wiele lat. Lecz
najsilniejsi walczą całe życie. Oni
są niezbędni.

Kołysanka I
(1932)

Kiedy cię rodziłam, wołali twoi bracia,
Żądając jedzenia, a w pustym garnku – dno.
Rachunku za światło nie było czym zapłacić,
Dlatego świat dał ci mrok.

Dopóki cię w łonie nosiłam, maleńki,
Mówiłam z twym ojcem o tobie, o tobie wciąż.
Lekarzowi nie było co dać do ręki,
Byle chleba kawałka był miąższ.

Kiedyś się pojawił, mój maleńki synu,
Nadzieja na chleb odeszła od nas precz.
I tylko u Karola Marksa i Lenina
Było, jak możemy inną przyszłość mieć.

Pytania czytającego robotnika

Kto zbudował siedmiobramne Teby?
W książkach czytam imiona królów.
Czy królowie przyciągali bloki skalne?
A wielokrotnie burzony Babilon,
Kto go wielekroć na nowo budował? W których domach
Złotem promiennej Limy mieszkali budujący?
Dokąd poszli, gdy chiński mur ukończono,
Murarze? Wielki Rzym
Pełen jest łuków triumfalnych. Kto je wznosił? Nad kim
Triumfowali Cezarzy? Czy opiewane Bizancjum
Miało tylko pałace dla swoich mieszkańców? Nawet w Atlantydzie mitycznej
W nocy, gdy morze ją pochłaniało,
Topielcy, bulgocąc, rykiem przyzywali niewolników.

Młody Aleksander zdobył Indie.
On sam?
Cezar podbił Gallów.
Czyżby nie miał przy sobie przynajmniej kucharza?
Hiszpański Filip płakał, gdy jego flota
Tonęła. Czy nikt poza nim?
Fryderyk Drugi zwyciężył w Siedmioletniej Wojnie. Kto
Zwyciężył prócz niego?

Każda stronica – zwycięstwo.
Kto smażył ucztę zwycięzcom?

Co dziesięć lat wielki mąż.
Kto płacił koszta?
Tyle relacji.
Tyle pytań.

Ich zamachy na lud. A więc
Posłali za mną listy gończe,
Które oskarżają mnie o niskie przekonania,
O przekonania tych z nizin.

I gdzie się zjawię, jestem już tak napiętnowany
W oczach wszystkich posiadających, lecz wszyscy, co nic nie posiadają,
Czytają ten list gończy i udzielają mi schronienia. Ciebie, słyszę, jak mówią
Przegnali z niebłahych
powodów.

Kołysanka II
(1932)

Kiedy cię dźwigałam w swoim łonie,
Wokół nas niedobry istniał ład.
I mawiałam często: ten, którego zrodzę,
Niedobry ujrzy świat.

I postanowiłam zadbać o to,
By nie błądził, aby się nie chwiał.
Ten, którego zrodzę, musi podjąć dzieło,
By świat się lepszym stał.

I widziałam: place pełne węgla
Płot otaczał. Rzekłam: taki mus!
Ten, którego zrodzę, ma się troszczyć, aby
Węgiel ten go ogrzał, kiedy mróz.

Za szybami zaś widziałam chleby,
Niedostępne dla tych, co mijali sklep,
Ten, którego zrodzę, rzekłam, musi sprawić,
By głód zaspokoił chleb.

I zabrali mu ojca. Poszedł
W bój i poległ. I zostawił nas.
Ten, którego zrodzę, rzekłam, już pomyśli,
Aby go podobny nie napotkał los.

Kiedy cię dźwigałam w swoim łonie,
Często, w ciszy, powtarzałam wciąż:
Ty, którego w ciele swoim dźwigam,
Niepokonanym bądź!

Kule

Lat siedem kroku dać nie byłem mocen.
Aż przed wielkim gdy stanąłem anatomem,
Spytał mnie: „A kule po co?”
Więc mu rzekłem: „Jestem chromy.”

I powiedział: „Wielkie rzeczy!
Spróbuj tylko, jeśliś łaskaw.
Ciebie draństwo to kaleczy.
Padaj, pełznij na czworakach!”

Śmiejąc się jak potwór, obie
Piękne moje kule chwycił,
Złamał je na moim grzbiecie
I ze śmiechem rzucił w ogień.

Otom uzdrowiony: chodzę.
Cóż mnie uleczyło? – Drwina.
Czasem tylko, drewno ujrzawszy na drodze,
Utykam nieco przez godzinę.

Przegnany z niebłahych powodów

Wzrastałem jako syn
Zamożnych ludzi. Moi rodzice
Ubrali mnie w kołnierz, wychowali
Na człowieka nawykłego do korzystania z usług
I nauczyli sztuki rozkazywania. Ale
Gdy dorosłem i spojrzałem wokół,
Nie spodobali mi się ludzie mojej klasy
Ani dawanie rozkazów, ani korzystanie z usług.
I opuściłem moją klasę, i przyłączyłem się
Do pospolitych ludzi.

Tak
Wyhodowali sobie zdrajcę, wtajemniczając go
W swój kunszt, który on
Zdradza teraz wrogom.

Tak, rozpowiadam wokół ich tajemnicę. Stoję
Pośród ludu i objaśniam,
Jak oni go oszukują i przepowiadam, co nastąpi, gdyż
Znam na wylot ich plany.
Łacinę ich przekupionych klechów
Tłumaczę słowo po słowie na mowę zwyczajną i wtedy
Okazuje się ona humbugiem. Wagę sprawiedliwości
Zdejmuję i pokazuję
Fałszywe odważniki. A szpicle ich donoszą im już,
Że siedzę pośród okradanych, kiedy
Radzą nad buntem.
Już raz ostrzegli mnie i zabrali wszystko,
Czego się dorobiłem pracą. A gdy się nie poprawiłem,
Urządzili na mnie łowy, ale
Tam, w moim domu,
Zostały jedynie te pisma, które obnażały

Pochwała rewolucjonisty

Gdy wzrasta ucisk,
Wielu upada na duchu,
Lecz jego odwaga rośnie.

To on organizuje walkę
O grosze na czynsz, o wodę na herbatę
I o władzę w państwie.
Pyta się własności:
Skąd się wzięłaś?
Pyta się poglądów:
Komu służycie?

Tam, gdzie milczą zawsze,
On przemówi.
Tam, gdzie włada ucisk i mówią o losie,
On wymieni nazwiska.

Gdy on siada do stołu,
Siada do stołu niezadowolenie,
Jadło staje się złe,
A izba (spójrzcie!) ciasna.

Tam, gdzie go wypędzają,
Idzie poruszenie – i choć go stamtąd wygnali,
Niepokój pozostał.

Legenda o martwym żołnierzu

1
Gdy z czwartą wiosną szanse na pokój
Wciąż się znikome zdawały
Żołnierz wyciągnął stosowne wnioski
I padł na polu chwały

2
Lecz wojna swych celów nieprędko dopnie
Więc cesarz z żalem pyta:
Dlaczego i czy aby nie za pochopnie
Żołnierz wyciągnął kopyta

3
Powiało już ponad grobami lato:
I dawno spał żołnierz ów dziarski
Aż tutaj nocą panowie jadą
Z wojskowej komisji lekarskiej

4
Jak wpadła na cmentarz komisja ta
Z łopatą poświęcaną
Tak poległego żołnierza raz dwa
Z mogiły ekshumowano

5
Wnet lekarz zbadawszy go, lub raczej to
Co z niego zostało, a cóżby
Orzekł, iż żołnierz dekuje się
Lecz jest w pełni zdatny do służby

6
I zaraz zabrali ze sobą żołnierza
W noc tak niebieską i czystą
Że gdyby nie hełm, to można by gwiazdy
Zobaczyć nad wioską ojczystą

7
Gorzałki mu wlano w przegniły brzuch
Żeby zapłonął odwagą
Pod rękę mu oprócz siostrzyczek dwóch
Wepchnięto dziwkę półnagą

8
A przodem ksiądz potykając się szedł
Bo śmierdzi żołnierskie truchło
I kadzielnicą machał przed
Tym truchłem, by trochę mniej cuchło

9
Przed nimi zaś muzyka, bum tara bum
Rżnie marsza dziarskie tony
Więc żołnierz rwie nogę od tyłka wprost
I w górę! Jak był przyuczony

10
Z dwóch stron go sanitariuszy dwóch
Ramieniem otacza w podporze
Bo mógłby w błoto paść na pysk
A to się stać nie może

Pochwała pracy podziemnej

Jakże pięknie
Jest użyć słowa do walki klasowej.
Głośno i dźwięcznie wzywać masy do walki,
Zdeptać wyzyskiwaczy, uwolnić wyzyskiwanych.
Ciężka jest i potrzebna taka codzienna praca,
Usilne i tajemne nawiązywanie
Sieci partyjnej pośród
Luf przedsiębiorców:
Mówić, ale
Ukryć mówcę.
Zwyciężyć, ale
Ukryć zwycięzcę.
Umrzeć, ale
Ukryć śmierć.
Któż by nie zrobił wiele dla sławy, ale kto
Zrobi to dla milczenia?
Sława pyta na próżno,
Kto wypełnił te wielkie czyny.
Ukażcie się
Choć na chwilę,
Wy nieznani, o twarzach zakrytych – dla was
Nasza podzięka!

Pochwała Partii

Jednostka ma dwoje oczu,
Partia ma tysiąc oczu.
Partia widzi siedem państw,
Jednostka widzi jedno miasto.
Dla jednostki wybija godzina,
Dla Partii wybija wiele godzin.
Jednostkę można zniszczyć,
Ale Partii zniszczyć nie można.
Albowiem Partia jest awangardą mas
I prowadzi walkę
Metodami klasyków, które zaczerpnięte są
Z wiedzy o rzeczywistości.

11
Z całuna mu czarno-bialo-czerwony
Zrobiono sztandar ojczyzny
I niosą go przed nim i spod tych farb
Już wcale nie widać zgnilizny

12
Poprzedzał go pan ubrany we frak
O wykrochmalonej piersi
Co powinności swych też świadom był
Jak wszyscy Niemcy co szczersi

13
I tak maszerują z tym bum tara bum
W mrok szosą, a żołnierz się chwieje
I zdąża bezwolnie, gdzie niesie go tłum
Jak płatek śniegu w zawieję

14
A koty i psy jęły wrzeszczeć i wyć
I szczury piszczeć z pola
Że nie chcą za nic francuskie być
Gdyż hańbą jest taka niewola

15
A kiedy poprzez wioski szli
Kobiety stały przy drodze
I drzewa w pokłonach i pełnia lśni
I wszyscy: Hura! Krzyczą srodze

16
I bum tara bum! I bywaj zdrów!
Kobiety, psy, ksiądz przy kropidle!
A w środku martwy żołnierz ów
Jak to pijane bydle

17
I kiedy ciągną tak przez wsie
Nie dojrzy już oko niczyje
Żołnierza, okazuje się
Przez ten tłum, tara bum i niech żyje!

18
Tak obtańcowują go, taki tam wrzask
Że żołnierz całkiem w tym ginie
Już tylko z góry ktoś mógłby go dojrzeć
Lecz tam są gwiazdy jedynie

19
Ale nie zawsze gwiazdy płoną
Świt podczerwieni świat cały
A żołnierz idzie, jak go uczono
By paść na polu chwały

Pochwała nauki

Ucz się najprostszych rzeczy! Dla tych,
Których czas nadszedł,
Nigdy nie jest za późno!
Ucz się abecadła, to nie wystarczy, ale
Ucz się, nie żałuj sobie tego!
Zaczynaj! Musisz wiedzieć wszystko!
Musisz przejąć dowództwo!

Ucz się, któryś jest na wygnaniu!
Ucz się, któryś jest w więzieniu!
Ucz się, kobieto w kuchni!
Ucz się, sześćdziesięcioletni!
Musisz przejąć dowództwo.
Szukaj szkoły, bezdomny!
Staraj się o naukę, marznący!
Głodny, sięgaj po książkę: to jest broń.
Musisz przejąć dowództwo.

Nie wstydź się pytać, towarzyszu!
Nie daj nic sobie wmówić,
Zobacz sam!
Czego nie wiesz sam,
Tego nie wiesz wcale.
Sprawdź rachunek,
Bo musisz go zapłacić.
Palcem wskazuj każdą pozycję
I pytaj: skąd się wzięła?
Musisz przejąć dowództwo.

Pochwała komunizmu

Jest on rozumny, każdy go pojmuje. Jest on łatwy.
Nie jesteś przecież wyzyskiwaczem, więc możesz go pojąć.
Jest on dobry dla ciebie, dowiedz się o niego.

Głupcy nazywają go głupim, nieczyści nazywają go nieczystym.
A jest on przeciw nieczystości i przeciw głupocie.
Wyzyskiwacze nazywają go zbrodnią,
Ale my wiemy:
Jest on końcem zbrodni.

Nie jest on szaleństwem, lecz
Końcem szaleństwa.
Nie jest on zagadką,
Lecz rozwiązaniem.

Jest on łatwą rzeczą,
Którą tak ciężko zrobić.

Legenda o poległym żołnierzu
(1918)

1
Gdy wojna trwała od pięciu lat
I chciała potrwać dalej,
Żołnierz na polu chwały padł,
Bo tak żołnierzowi kazali.

2
Lecz wojna ciągle trwa i trwa,
Więc cesarz z żalem pyta,
Czemu przedwcześnie i tak raz dwa
Żołnierz wyciągnął kopyta.

3
Już dawno w grobie leżał trup.
Nad grobem noc lipcowa.
A w nocy poszła odszukać grób
Lekarska komisja wojskowa.

4
Komisja wojskowa udała się
Z łopatą poświęconą
Na poświęconą ziemię, gdzie
Żołnierza ekshumowano.

5
Zbadali żołnierza od stóp do głów,
Choć nie miał już stopy i głowy.
„Na front! Ukrywa się, ale jest zdrów.” –
Tak orzekł lekarz wojskowy.

6
I musiał żołnierz z nimi pójść
W tę noc błękitną i czystą.
Gdy zdejmiesz hełm, to zobaczysz – spójrz:
Gwiazdy nad wioską ojczystą.

7
I wlali mu do zgniłych trzew
Kieliszek ognistej gorzały.
Dwie pielęgniarki zakrzepłą krew
Ekscytować próbowały.

8
Ksiądz proboszcz przed żołnierzem szedł,
Bo grobem śmierdziało truchło,
I kadzielnicą machał przed
Truchłem, by tak nie cuchło.

9
Dla animuszu tęgi tusz
I marsza mu zagrali.
A żołnierz kuprem rusza już
I marsz! – bo tak mu kazali.

10
Po bokach podtrzymując go
Dwóch dziarskich łapiduchów,
By nie wywrócił się w łajno, bo
Nie uszłoby mu to na sucho.

Piosenka żebracza

Zaśpiewaj jeszcze jedną pieśń,
Gospodarz chce swój grosz na sznurku wieść.
Prowadzi go tak niczym psa,
Żeby nie umknął mu raz dwa,
Więc wrzeszcz!
Za skąpca przed sąsiedztwem nie chce uchodzić też.

Dbaj o twej pieśni piękny ton,
By się serdecznie wzruszył on,
I nogę w szparę od drzwi wstaw,
To najważniejsza z twoich spraw,
Bo drzwi
Inaczej tuż przed nosem zaraz zatrzasną ci.

A kiedy chwyci się za trzos,
Jeszcze nie koniec twoich trosk.
Podziękuj, ale pilnie bacz,
Co ci do puszki wrzucił zacz,
Bo cham
I guzik zamiast grosza potrafi wrzucić tam.

Guzik z tego musiał być.
I choć mogłam oddać się, niestety,
Musiałam zimną być, mieć serce złe.
Ach, ta noc tajemnic kryła tyle!
Cóż, kiedy powiedziałam: „Nie.”

I przyszedł raz ktoś, kto nie prosił mnie o nic,
A było to w biały dzień,
Rzucił w kąt swój kapelusz i już nic nie wiedziałam,
I musiałam iść za nim jak cień.
Choć nie miał forsy,
Nie był pirsza klasa,
Nawet w niedzielę brudno nosił się
I choć miał gdzieś należny fason wobec dam,
Nie powiedziałam mu: „Nie.”
Wtedy już nie mogłam noska zadrzeć w górę,
Ludziom w oczy drwić.
Ach, tak pięknie snuł się księżyc pośród chmur,
Odwiązany plusnął jego łodzi sznur
I inaczej nie mogło być.
I musiałam oddać się bez słowa,
Nie mogłam zimną być, zmieniłam serce swe!
Ach, ta noc rozkoszy dała tyle!
I nie mogłam odpowiedzieć: „Nie.”

11
A zewłok pomalowali mu
Na czarno-biało-czerwono,
By, że jest ścierwem bez życia i tchu,
Przypadkiem nie zauważono.

12
Pochód prowadził pyskaty gość
We fraku, a z piersi mu bucha
Zapał bojowy, nienawiść i złość
Dla podtrzymywania ducha.

13
A pochód szedł i marsza grał.
Po szosie schodził w szeregu.
I żołnierz szedł, i żołnierz się chwiał
Jak na wichrze płatek śniegu.

14
Krzyczały koty, wyły psy
I szczury gwizdały na gumnach:
„Nie będzie nas Francuz gnębił zły!
To raczej już śmierć i trumna.”

15
A kiedy tak przez wioskę szli,
Kobiety stawały w kupie.
Kłaniają się drzewa. Pełnia lśni.
I wszystko wrzeszczy i tupie.

16
Krzyczą „hura” i „bywaj zdrów!”
Baby i ksiądz przy kropidle.
Żołnierz zatacza się znów i znów
Niby pijane bydlę.

17
I kiedy maszerują przez wieś,
Nikt go zobaczyć nie może,
Jak gdyby żołnierz przepadł gdzieś
W grającej, wrzeszczącej sforze…

18
Nie widać go, bo u wszystkich dróg
Ludzie tańcują i skaczą.
Może byś z góry ujrzeć go mógł,
Lecz tam tylko gwiazdy patrzą.

19
Ale nie zawsze są gwiazdy i mrok.
Czerwienią się wschód rozpali.
Tymczasem żołnierz wypręża krok
I ginie. Bo tak mu kazali.

Piosenka Polly Peachum

Myślałam, gdy byłam niewinna, tak samo
Jak mama za młodych swych dni:
Sama nie wiem, co robić, jaką dać mam odpowiedź,
Gdy ktoś przyjdzie oświadczyć się mi.
Choćby miał forsę,
Był pirsza klasa,
Nawet na codzień czysto nosił się
I choćby znał należny fason wobec dam,
Odpowiedziałabym: „Nie.”
Wtedy można nawet troszkę noska zadrzeć,
Ludziom w oczy drwić.
Księżyc może całą noc się snuć,
Niech do maja czeka na mnie jego łódź,
Guzik z tego musi być.
I choć mogłam oddać się, niestety,
Musiałam zimną być, mieć serce złe.
Ach, ta noc tajemnic kryła tyle!
Cóż, kiedy powiedziałam: „Nie.”

Mój pierwszy konkurent pochodził z Kent,
A był to solidny człek,
A ten drugi miał w porcie trzy własne okręty,
Trzeci dla mnie z miłości się wściekł.
Choć mieli forsę,
Byli pirsza klasa,
Nawet na codzień każdy czysto nosił się
I chociaż każdy znał należny fason wobec dam,
Odpowiedziałam im: „Nie.”
Wtedy mogłam nawet troszkę noska zadrzeć,
Ludziom w oczy drwić,
Księżyc mógł się przez noc całą snuć,
Długo mogła czekać na mnie jego łódź,

Piosenka dziecięca

A ci, co nie mają grosika,
Na tym świecie cóż mają począć?
Pozwolić się w grobie pochować,
A świat niech się bez nich toczy?

O, nie, gdyby ich nie było,
Nie byłoby wcale pieniędzy,
Bo nikt by nie mógł być zdrowy
Bez ich chorób i bez ich nędzy.

My jesteśmy Partią

Ale kim jest Partia?
Czy zasiada w domu z telefonami?
Czy myśli jej są tajne, a decyzje nieznane?
Kim jest Partia?

My jesteśmy Partią.
Ty i ja, i my – wszyscy.
Mieści się ona w twym ubraniu, towarzyszu,
I myśli w twojej głowie.
Tam jest jej dom, gdzie ja mieszkam, tam walczy,
Gdzie atakują ciebie.

Pokaż nam drogę, którą mamy iść,
A pójdziemy nią tak samo jak ty, ale
Nie chodź bez nas właściwą drogą,
Bez nas jest to
Najkrętszy manowiec.
Nie rozstawaj się z nami!
Możemy się mylić, a ty możesz mieć rację, przeto
Nie rozstawaj się z nami!

Nikt nie przeczy,
Że krótka droga jest lepsza od długiej,
Ale gdy ktoś ją zna,
A nie potrafi nam jej pokazać, na co się przyda
Nam jego mądrość?
Bądź mędrcem przy nas!
Nie rozstawaj się z nami!

Niezwyciężony napis

W czasie wojny światowej
W celi włoskiego więzienia w San Carlo,
Pełnego zatrzymanych żołnierzy, pijaków, złodziei,
Napisał jakiś żołnierz-socjalista
Kopiowym ołówkiem na ścianie:
Niech żyje Lenin!
Wysoko, w ciemnej celi, zaledwie widać było
Te litery, choć ogromne.
Gdy to ujrzeli strażnicy, przysłali malarza z kubłem wapna
I pędzlem na długiej rączce zamalował ten groźny napis.
Ale ponieważ wapnem wiódł tylko po śladach ołówka,
Wysoko w celi widnieje teraz wapnem:
Niech żyje Lenin!
Dopiero drugi malarz przekreślił to wszystko pędzlem szerokim,
Na parę godzin zniknęło, ale już o świcie,
Gdy wapno wyschło, wystąpił znowu napis:
Niech żyje Lenin!
Wtedy strażnicy przysłali przeciwko napisowi murarza z nożem.
Litera za literą wyskrobywał godzinę chyba,
A gdy skończył, wysoko w celi widniał bezbarwny,
Lecz w murze wyryty głęboko, niezwyciężony napis:
Niech żyje Lenin!
„Teraz więc mur rozwalcie!" – powiedział żołnierz.

Pieśń wojenna

Musi mieć amunicję,
Kto idzie na krwawe boje.
Znajdą się różni zacni ladzie,
Którzy dostarczą mu naboje.
„Nie ma wojny bez amunicji,
Dlatego mieć ją musicie!
Wy za nas idziecie walczyć.
My ślemy wam amunicję."

Narobili kupę amunicji,
Ale brakło im jeszcze wojny.
Postarają się o nią różni zacni ludzie,
Można być o to spokojnym.
„Ojczyzna w niebezpieczeństwie!
Synu, idź walczyć do zgonu
W obronie twych sióstr i matek,
W obronie ołtarza i tronu!"

Tego już nikt nie przekręci,
Historii nie zmieni się bieg.
Deszcz nigdy nie pada do góry
I chyba to nie jest złe.

12
Niech krzykacz, co chce, klajstruje,
Tych spraw nie zalepi nikt.
Ktoś musi się cofnąć w tej walce,
Cofnę się ja – albo ty!
Dwa razy dwa jest cztery,
Choćbym się uczył sto lat:
Nigdy nie będę wspólnikiem
Wroga w walce klas.

By ciebie i mnie zjednoczyć,
Nikt nie wynajdzie słów.
Deszcz pada z nieba na ziemię
I tyś mój klasowy wróg.

Nikt albo wszyscy
(1934)

1
Niewolników któż wyzwoli?
Ci, co w nędzy, was usłyszą
I pomogą towarzyszom,
Zrozumieją, co was boli,
I niewolnik was wyzwoli.

Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.
Jeden zawsze jest przegrany –
Karabiny i kajdany –
Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.

2
Któż głodnemu poda chleba?
Kiedyś głodny i spragniony
Idź do głodnych, tylko oni
Wskażą drogę, której trzeba –
Głodni głodnym dadzą chleba.

Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.
Jeden zawsze jest przegrany –
Karabiny i kajdany –
Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.

3
Kto cię pomści, gdyś pobity?
Traktowali cię jak zwierza,
Z pobitymi się sprzymierzaj.
Chociaż dzielą los banity,
Pomszczą brata, gdy pobity.

Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.
Jeden zawsze jest przegrany –
Karabiny i kajdany –
Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.

4
Jaką wyjść z tej nędzy furtą?
Kto sam dać nie może rady,
Musi przystać do gromady,
Która tych, co są za burtą,
Dziś wyzwoli – a nie jutro.

Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.
Jeden zawsze jest przegrany –
Karabiny i kajdany –
Albo nikt, albo wszyscy,
Wszystko albo nic.

I oto dlaczego zdziwienia
Nigdy nie przejmie nas dreszcz,
Gdy walą się na nas, jak w ziemię
Wali się z nieba deszcz.

10
Którego z nas głód zamorzył,
Ten w wielkiej bitwie padł,
Którego z nas śmierć zabrała,
Od kuli morderców padł.
Kto nie chciał już cierpieć od głodu,
Po tego pluton szedł,
A kto miał szczękę wybitą,
Ten pewno prosił o chleb.
Komu zaś chleb obiecano,
Na tego polują dziś,
A kogo w trumnie odnoszą,
Ten prawdę im cisnął w pysk.

A który ich słów o przyjaźni
Z powagą wysłuchać chciał,
Spodziewał się pewnie od deszczu,
Że od dziś wspak będzie lał.

11
Gdyż walka klasowa istnieje,
Cokolwiek nam mówi wróg,
A kto przed tą walką stchórzy,
Tego powali głód.
Jesteśmy wrogami, doboszu,
Daremny twych werbli huk!
Generał, fabrykant i junkier:
Oto klasowy nasz wróg!

Tak mówi wróg w walce klas,
Gdy gada o dobrym czasie,
Dla siebie kradnie ten czas.

Że nagle nam dobrze życzy,
Deszcz w górę nie może lać.
Jedno, co może, to przestać,
Gdy słońce wyjrzy na świat.

8
Wtem znów ich ujrzałem w pochodzie,
Szli z szumem nowiutkich flag
I wielu z naszych orzekło:
Wygasła już walka klas.
Ujrzałem na czele pochodu
Pysków znajomych rząd,
Słyszałem wrzaski w szeregach
Na stary, kapralski ton.

I cicho wśród flag uroczystych
Deszcz z nieba w ulewę rósł,
I każdy z nas moknął w ulewie,
Gdy leżał zwalony na bruk.

9
Ćwiczyli się pilnie w strzelaniu,
O wrogu podnosił się krzyk.
Mówili: wróg za granicą,
Choć wrogiem byliśmy my.
Stoimy sobie naprzeciw
I padniesz ty – albo ja.
Gdy przestaniemy was żywić,
Skończy się wasza gra.

O miastach

Pod nimi ścieki wzdłuż i wszerz
W nich nie ma nic, a nad nimi dym. I my
Byliśmy tam. Nie zyskaliśmy nic. Przeminęliśmy
Prędko. A one z wolna mijają też

O przychylności świata

Na tym pełnym zimnych wichrów świecie
pojawiliście się jako gołe dziecię
Nic nie mieliście, ziąb nękał wasze ciała
aż kobieta wam pieluszkę dała

Nikt nie wołał was i nie chciał przecie
i nie przywieziono was w karecie
Świat miał w nosie was i wasz rodowód
aż za rękę was mężczyzna powiódł

W końcu pełną zimnych wichrów ziemię
porzucacie cali w parchach i egzemie
Prawie każdy rozmiłuje się w tym świecie
zanim parę garstek ziemi dostaniecie...

I oni pomogą wam.
Pracujcie tylko ochoczo,
Resztę już zrobi ktoś sam.

Dałem się wtedy nabrać,
Na kłódkę zamknąłem pysk.
Myślałem: mój deszczu, jak ładnie,
Żeś z ziemi do góry trysł.

6
Niedługo potem mówiono:
Rzecz weszła na dobry tor.
Zło mniejsze cierpieć wypada,
By większe nie przyszło zło.
Przełknęliśmy klechę Brüninga,
By Papen nie przyszedł, lecz wtem
Rząd ujął junkier von Papen,
Bo Schleicher był większym złem.

I klecha ster oddał junkrowi,
Generał w junkra szedł ślad.
Poczuliśmy wtedy, jak z nieba
Deszcz przeogromny spadł.

7
A gdyśmy biegli do urny,
Zamknięto fabryki – i stąd
Dostaliśmy zapomogę,
A broń wytrącono nam z rąk.
Słyszeliśmy takie ot słówka:
Spokojnie! Już pęka wrzód!
Po każdym większym kryzysie
Bywa wszystkiego w bród!
Mówiłem więc towarzyszom:

I wokół poczęto wyć:
Musimy wyruszyć na wojnę,
Zbyt ciasno nam w kraju żyć.
Do syta ptasiego mleka
Ochrypły przyrzekał nam głos,
Nażarci bonzowie krzyczeli:
Nie wolno popuścić na włos!

A myśmy wierzyli: za chwilę
Już wszystko będziemy mieć.
Lecz deszcz lał wciąż z nieba na ziemię
I trawę musieliśmy żreć.

4
I raptem zmieniło się hasło:
Pospolitą budujmy rzecz!
W niej każdy jest równy drugiemu,
Czy ma, czy nie ma co jeść.
I napęcznieli nadzieją,
Których osłabił głód.
A jeszcze więcej nadziei
Miał syty klasowy wróg.

Mówiłem: tu coś się nie zgadza;
Zwątpienie mąciło mi myśl.
Nie jest możliwe, by nagle
Deszcz z ziemi do nieba trysł.

5
Dano nam kartki wyborcze,
A myśmy oddali broń,
Mieliśmy mnóstwo zapewnień
Oraz bezbronną dłoń.
Słyszeliśmy: oni już wiedzą

O trudnościach rządzenia

Ministrowie obwieszczają bez przerwy ludowi
Jak trudno jest rządzić. Bez ministrów
Zboże rosłoby w głąb zamiast do góry.
Ani bryłki węgla by się nie wydobyło z szybu
Gdyby nie mądrość kanclerza. Bez ministra propagandy
Żadna kobieta by nie zaszła w ciążę. Bez ministra
Wojny nie byłoby wojen. A nawet
Czy słońce wzeszłoby nie zatwierdzone przez
Führera, jest nader wątpliwe, a gdyby
Nawet wzeszło, to nie tam, gdzie trzeba.

Tak samo trudno jest, powiadają nam
Fabryką zarządzać. Bez właściciela
Mury by się przewróciły i maszyny rdza zżarła.
Gdyby nawet gdzieś sporządzono pług
To nie trafiłby on nigdy na pole bez tych słów przemyślnych
W których przedsiębiorca się zwraca do chłopów;
któżby im uświadomił
Że istnieją pługi? I cóż by się stało
Z majątkiem bez obszarnika? Na pewno by
Tam posiano żyto, gdzie już rosną kartofle.

Gdyby rządzić nie było tak trudno
Zbędne byłyby tak światłe umysły jak
Führer. Gdyby robotnik wiedział, jak się obsługuje maszynę
A chłop umiał odróżnić pole od stolnicy
Fabrykant i obszarnik byliby zbędni. Tylko dlatego
Że wszyscy są tacy głupi
Trzeba mieć tych kilku mądrych.

A może tylko dlatego
Tak trudno rządzić
Że trzeba się nauczyć kłamstwa i wyzysku?

Pieśń o wrogu klasowym

1
Malcem poszedłem do szkoły,
By słusznych uczyć się praw,
Poznałem, co moje, co twoje,
I czułem, że coś jest nie tak.
Śniadania nie miałem – koledzy
Mieli jedzenia w bród.
I wówczas poznałem wroga:
Był to klasowy wróg.

Pojąłem, dlaczego świat ludzi
Faktów przecina miecz;
Tak już być musi, ponieważ
Na ziemię wciąż pada deszcz.

2
Mówiono do mnie: bądź grzeczny,
A staniesz się taki jak my.
Myślałem: cóż, będę baranem,
Z barana rzeźnik jest zły.
Widziałem, jak poniektóry
Na pasku prowadzić się dał,
Zdziwiony, że go wraz z nami
Los twardy ściera na miał.

Mnie jednak już nic nie zadziwi,
Wiem, na czym polega rzecz:
Nigdy z ziemi do nieba,
Lecz z nieba wciąż pada deszcz.

3
Słyszałem, jak bęben zadudnił

Masz solidarnym być!

Naszym panom wszak weselej,
Gdy się z Piotrem kłóci Jan –
Bowiem dokąd spór nas dzieli,
Dotąd panem będzie pan.

Więc naprzód dąż i pieśni
Sens oczywisty chwyć!
Czyś głodny, czyli syty,
Sens pieśni nie ukryty –
Masz solidarnym być!

Niech więc świata proletariat
Jeden w sercu czuje żar –
Niezwalczona jego armia
Wnet tyranom skręci kark.

Więc naprzód dąż i przy tym
Zapytaj, co i jak –
Czyś głodny, czyli syty,
Pamiętaj, czyje świty –
I czyim światem świat.

Parabola Buddy o płonącym domu

Gothama, Budda, wykładał
Wiedzę o kręgu pożądania, w który jesteśmy wpleceni, i polecał
Wyrzec się wszelkich pożądań i tak
Bez pragnień wkroczyć w Nicość, którą zwał Nirwaną.
Więc zapytali go pewnego dnia jego uczniowie:
„Czymże jest Nicość, mistrzu! My wszyscy pragniemy
Wyrzec się pożądania, tak jako nauczasz, ale rzeknij nam,
Czy owa Nicość, w którą następnie wkroczymy,
Jest taka jak owa Jedność z wszystkim, co stworzono,
Lub gdy kto w wodzie spoczywa, lekki na ciele, w południe,
Prawie bez myśli, gnuśnie w wodzie spoczywa lub w sen zapada,
Ledwo czujący jeszcze, że kołdrę poprawia
Szybko zasypiając, czy więc owa Nicość
Jest takim wesołym dobrym Nic lub czy ta twoja
Nicość jest zwyczajnie Niczym, zimnym, pustym i bez znaczenia."
Długo milczał Budda, po czym rzekł niedbale:
„Nie ma odpowiedzi na wasze pytanie."
Ale wieczorem, skoro odeszli,
Budda siedział jeszcze pod drzewem chlebowym i opowiedział innym,
Tym, co nie pytali, następującą parabolę:
„Niedawno widziałem dom. Płonął. Po dachu
Pełzał płomień. Podszedłem i spostrzegłem,
Że jeszcze ludzie byli w domu. Wszedłem i zawołałem ku nim,
By szybko wyszli. Ale ludziom
Nie wydawało się spieszno. Jeden zapytał,
Kiedy gorąc i żar go osmalał,

Jakże tam jest na dworze, czy też deszcz nie pada,
Czyli wiatr tam nie szumi, czyli inny dom nań czeka
I jeszcze o coś w tym rodzaju. Nie odpowiedziawszy
Znowu wyszedłem. Ci, pomyślałem,
Muszą spłonąć, zanim przestaną rozpytywać.
Zaprawdę, przyjaciele,
Komu grunt nie jest jeszcze tak gorący, że go chętnie
Zamieni na każdy inny, aniżeli miałby tu pozostać, temu
Nie mam nic do powiedzenia." Tako Gothama, Budda.
Jednakże i my, nie zajęci dłużej sztuką znoszenia,
Ile raczej zajęci sztuką nieznoszenia i wiele pomysłów
Ziemskiego rodzaju marnując i zaklinając ludzi,
By stracili swoich ludzkich ciemiężycieli, sądzimy, że my tym, co
W obliczu wyłaniających się eskadr bombowców kapitału ciągle zbyt długo pytają,
Jak my to sobie wyobrażamy, jak my to sobie przedstawiamy
I co z ich skarbonkami i ich niedzielnymi spodniami ma się stać po przewrocie –
Niewiele mamy do powiedzenia.

Pieśń o solidarności
(1930)

Razem wszystkie ludy ziemi,
Dłonią w dłoń, jak z bratem brat!
Jutro lądy jej – waszemi,
Żywić będą cały świat.

Więc naprzód dąż i pieśni
Sens oczywisty chwyć!
Czyś głodny, czyli syty,
Sens pieśni nie ukryty –
Masz solidarnym być!

Czarni, biali, kolorowi,
Dosyć wojen, dosyć bied.
Gdy się każdy wprost wypowie,
Wspólny język znajdzie wnet.

Więc naprzód dąż i pieśni
Sens oczywisty chwyć!
Czyś głodny, czyli syty,
Sens pieśni nie ukryty –
Masz solidarnym być!

Wolność! – jedna droga do niej,
Razem dążmy do jej bram!
Kto drugiemu skąpi dłoni,
Ten zostanie zawsze sam.

Więc naprzód dąż i pieśni
Sens oczywisty chwyć!
Czyś głodny, czyli syty,
Sens pieśni nie ukryty –

Chiński lud kolorowy, czterystamilionowy, zżerało tysiąc szczurów,
Bo handlarze otyli przyjaciół zaskarbili panujących za morzem.

Lecz nastał dzień i działo się inaczej,
Bo krzywdy czas był po tysiącu lat skończony,
I przyszedł kres cierpieniom, a nad spichrzem i ziemią
Wysoko powiał sztandar, a sztandar był czerwony.

4
Kiedy zaś my na wschodzie w hitlerowskim pochodzie, przez wodzów wzięci w jarzmo,
Grabiliśmy swych braci, jak przykazali kaci, starto nas pod Kaukazem,
I kto nie poległ razem z czołgami i żelazem, godzinę cierpi straszną,
A już nowych żołnierzy inny wódz do grabieży wzywa nowym rozkazem.

Lecz nastał dzień i dzieje się inaczej,
Bo krzywdy czas jest po tysiącu lat skończony,
I przyszedł kres cierpieniom, a nad spichrzem i ziemią
Wysoko wieje sztandar, a sztandar jest czerwony.

Pieśń Frontu Jedności Robotniczej

Człowiek człowiekiem jest – i basta,
Więc musi jeść – bo skończy źle!
Wiadomo – słowo nie omasta,
Z gadania nie wyrośnie chleb.

Więc raz, dwa, trzy
I raz, dwa, trzy –
Wznieś, towarzyszu, śpiew!
Dla ciebie Front Jedności Robotniczej,
Bo robotnicza w tobie krew.

Człowiek człowiekiem jest – i kwita,
Więc mu niemiły pański but.
Nie chce być sługą pasożyta,
Nie chce, by nad nim świszczał knut.

Więc raz, dwa, trzy,
I raz, dwa, trzy –
Wznieś, towarzyszu, śpiew!
Dla ciebie Front Jedności Robotniczej,
Bo robotnicza w tobie krew.

Robociarz zaś jest robociarzem,
Więc on ci w rękę wetknie broń!
Wolności drogę ci pokaże
Braterska, robotnicza dłoń!

Więc raz, dwa, trzy,
I raz, dwa, trzy –
Wznieś towarzyszu śpiew!
Dla ciebie Front Jedności Robotniczej,
Bo robotnicza w tobie krew.

Pieśń handlarza

Ryż tu rośnie, w dole rzeki,
W prowincjach górskich trzeba ludziom ryżu.
Gdy ryż zmagazynujemy,
Wtedy dla nich ryż zdrożeje.
Ci, co ciągną barki z ryżem,
Jeszcze mniej ryżu dostaną.
Wtedy dla mnie ryż stanieje.
Cóż to jest właściwie ryż?

Gdybym wiedział, co to ryż!
Gdybym wiedział, kto to wie!
Ale nie wiem, co to ryż,
Tylko cenę jego znam.

Zima idzie, ludziom trzeba ubrań,
Trzeba więc kupować bawełnę
I bawełnę chować dla siebie.
Gdy chłód przyjdzie, zdrożeją ubrania.
Tkalnie płacą za wielkie płace,
A bawełny w ogóle jest za dużo.
Cóż to jest właściwie bawełna?

Gdybym wiedział, co to bawełna!
Gdybym wiedział, kto to wie!
Ale nie wiem, co to bawełna,
I znam tylko cenę jej.

Człowiekowi trzeba za dużo żarcia
I drożeje przez to człowiek.
By żarcie uwarzyć, ludzi trzeba.
Kucharz opłaca się – taniej gotuje.
Przez tych żarłoków – znów jadło droższe.

Pieśń o przyszłości

1
Byli możni carowie, rosyjscy monarchowie, co rządzili szeroko
I siedzieli na tronach w brylantowych koronach, i kark ludu deptali,
Mieli złote karety, jedli ptasie pasztety, widziało ludzkie oko,
Że krwawili niewinni, a chłostali ich inni i carowie się śmiali.

Lecz nastał dzień i działo się inaczej,
Bo krzywdy czas był po tysiącu lat skończony,
I przyszedł kres cierpieniom, a nad spichrzem i ziemią
Wysoko powiał sztandar, a sztandar był czerwony.

2
Żyli w Polsce hrabiowie, książęta i panowie i pycha ich nadęła,
Bogactwem się chełpili i wojny prowadzili, i szła husaria gniewna,
Lecz brakło panom męstwa i nie było zwycięstwa, i wnet Polska zginęła,
A chłopi wlekli pługi i minął wiek i drugi, i pługi były z drewna.

Lecz nastał dzień i działo się inaczej,
Bo krzywdy czas był po tysiącu lat skończony,
I przyszedł kres cierpieniom, a nad spichrzem i ziemią
Wysoko powiał sztandar, a sztandar był czerwony.

3
Mieli w Chinach handlarze, nieprawi gospodarze, wojsko głodnych piechurów,
Byli syci, otyli i pracą się brzydzili, a lud służył w pokorze.

Cnota, wielkość – wspólne dzielą losy –
Przemijają! – szkoda o nich pleść.
Bo kto – widzisz – głodny jest i bosy,
Ten ma cnotę – prawdę mówiąc – gdzieś,
Bo nie cnota, ale pieniądz da głodnemu jeść.
Małoduszność wiedzie w życiu prym.
Gdy poczciwiec raz powąchał złoto,
Szczęście i dobrobyt znalazł właśnie w nim.
Temu zaś, kto zawarł pakt z niecnotą,
Patrz – z komina bucha dym!

Znowu w cały ludzki rodzaj wierzy ten i ów.
Człowiek, proszę państwa, stworzon na najlepszą modłę!
Przekonanie rośnie, panie, nie potrzeba słów,
Serce rośnie, dusza rośnie – i jak już dowiodłem,
Zaraz widać kto na siodle, widać, kto pod siodłem –
I dopiero teraz prawo prawem będzie znów!

A ludzi w ogóle jest za mało.
Cóż to jest właściwie człowiek?

Gdybym wiedział, co to człowiek!
Gdybym wiedział, kto to wie!
Ale nie wiem, co to człowiek,
Tylko cenę jego znam.

Pieśń kupca

Kto silny, walczy, kto chory, zdycha
I tak być powinno.
Mocnym pomaga się, słabszych się spycha
I tak być powinno.
Kto pada, temu dołóż kopniaka
Bo tak być powinno.
Wroga kto pobił, ten żre dziś prosiaka
Bo tak być powinno.
Kucharz po bitwie zmarłych nie liczy
I tak być powinno.
Czym większa rzeźnia, tym więcej zdobyczy
I tak być powinno.
Co cham uszarpał, to pan pcha w żołądek
I tak być powinno.
Ten dobry, komu dobrze się wiedzie
Bo tak być powinno.
A zły to taki, co ciągle w tej biedzie
Bo tak być powinno.

Pieśń o ożywczym działaniu pieniądza

Nisko pieniądz ceni się na świecie,
Jednak świat jest zimny, gdy go brak.
Gdy się zjawi – to wiadomo przecież,
Że od razu wszystko zmienia smak.
Co dopiero wszystko złe – jak wiecie –
Nagle radość wszędzie wiedzie prym.
Co zmartwiałe – dziś się w słońcu mieni.
Każdy gardło ma już zapchać czym,
Znów horyzont w różach i czerwieni –
Patrz – z komina bucha dym!

Wszystko nagle się odmienia, spojrzyj tu czy tam,
Serce w piersiach ci trzepoce, jakby było ptakiem –
Wzrok – sokoli, brzuch – do woli, kapelusz na bakier.
Bo to człowiek, moi drodzy, dziś już nie ten sam.

Co tu gadać! Wierzcie, że są w błędzie
Ci, co mają zły o forsie sąd.
Był urodzaj – cóż – posucha będzie,
Skoro tylko wyschnie dobroczynny prąd!
Każdy coś porywa, diabli wiedzą skąd,
Chociaż wczoraj było tyle pełnych kies.
Komu głód nie dopiekł – godzi się ze światem,
Inny szczerzy zęby niby wściekły pies –
Ojciec wali matkę, siostra drze się z bratem,
Patrzcie, patrzcie – dym w kominie zczezł!

Diabli wzięli śmiech i humor, wiatr wesołość zmiótł –
Każdy sobie rzepkę skrobie – coraz w świecie podlej.
Któż by tam był teraz szkapą, każdy chce być w siodle
I nie serce nosi w piersi – ale zimny lód.